OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 1 PAŹDZIERNIKA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 272

Przysłowie to stare
We wszystkiem miej miarę



ŻE ANGIELSKI STREJK W WYNIKU
DAŁ IM DOBRĄ KONJUNKTURĘ,
TO WĘGLOWI POTENTACI
I Z NAS CHCIELI ZEDRZEĆ SKÓRĘ.
GROŹBĄ PRESJI PRZYMUSZENI,
ZWYŻKĘ CENY WYCOFALI,
JEDNAK SZKODA, ŻE BATOGIEM
NA PRZESTROGĘ NIE DOSTALI.

Piłsudski na czele rządu!

Prezydent powierzył Marszałkowi misję utworzenia nowego gabinetu.

Lista nowego gabinetu — gotowa.

Telefonem od naszego sprawozdawcy parlamentarnego (B):

O godzinie 10-ej rano prezydent Rzeczypospolitej wezwał na Zamek marszałka Rataja.

O godzinie 11 m. 30 marszałek Rataj powrócił do sejmu i na zapytanie Waszego korespondenta, odpowiedział:

— Pan prezydent powziął już decyzję o powierzeniu stanowiska premjera i misji formowania gabinetu.

Pan prezydent podzielił się ze mną decyzją, jednak nie wolno mi jej zakomunikować, gdyż nie wiem, czy pan prezydent sobie tego życzy.

Proszę się porozumieć z kancelarją cywilną p. Prezydnta.

Oczywiście, że przedstawiciele prasy natychmiast zwrócili się telefonicznie do kancelarji cywilnej p. Prezydenta, gdzie im oświadczono, że

na stanowisko premjera desygnowano marszałka Piłsudskiego.

Marszałek Piłsudski w godzinach popołudniowych przystąpił do formowania gabinetu.

GODZINA 12 m. 15.

Skład gabinetu gotowy:

Premjer i sprawy wojskowe — **J. PIŁSUDSKI,**

Skarb — **CZESŁAW KLARNER.**

Handel i przemysł — **KWIATKOWKKI.**

Sprawy wewnętrzne — **GEN. SŁAWOJ - SŁADKOWSKI,** kom. rządu na m. Warszawę.

Sprawy zewnętrzne — **ZALEWSKI.**

Sprawiedliwość — **ALEKSANDER MEYSZTOWICZ.**

Praca — **JURKIEWICZ.**

Rolnictwo — **NIEZABITOWSKI.**

Oświata — vacat.

Prezydent Rzplitej nie zgodził się na rozwiązanie Sejmu.

Warszawski koresp. parlam. „Expr. Wieczornego" telefonuje:

P. Bartel zaproponował, aby w razie przyjęcia przez pełny sejm obniżonego budżetu,

przedstawić p. prezydentowi Rzplitej wniosek o rozwiązanie ciał ustawodawczych.

Większość rady ministrów propozycję swego szefa przyjęła, czterej ministrowie, w ich liczbie marszałek Piłsudski i minister skarbu Klarner **oświadczyli się przeciw wnioskowi.**

Po tej uchwale p. premjer z całym gabinetem, z wyjątkiem marszałka Piłsudskiego, przybył do sejmu, wziął milcząco udział w posiedzeniu, a po uchwale obcinającej kredyty, zażądał tylko 3-godzinnej przerwy obrad.

Z sejmu udał się p. Bartel na Zamek do p. prezydenta Rzplitej, aby przedstawić wniosek większości gabinetu o rozwiązanie izby.

U p. prezydenta zastał p. Bartel marszałka Piłsudskiego.

Na godzinę 7-ą wiecz. było zapowiedziane nowe posiedzenie rady ministrów, p. Bartel przybył jednak do pałacu ministrów dopiero po godz. 8-ej, aby oczekujących go członków gabinetu powiadomić, że

pan prezydent Rzplitej nie przychylił się do wniosku do rozwiązania ciał ustawodawczych.

Odrzucając wniosek większości gabinetu, p. prezydent Rzplitej wychodził z założenia, iż

skreślenie z budżetu przez sejm kwoty 34 miljonów złotych nie jest dostatecznym powodem do rozwiązania ciał ustawodawczych.

Napad na b. min. Zdziechowskiego!

Został on ciężko ranny. — Stan zdrowia — poważny.

Około godziny 11-ej wieczorem do mieszkania b. ministra skarbu, posła Zdziechowskiego ktoś zadzwonił dwukrotnie zapytując:

— Czy pan minister jest w domu?

Około godz. 1-ej telefon się powtórzył. Gdy p. Zdziechowski zapytał, kto dzwoni,

POŁOŻONO SŁUCHAWKĘ.

Około godziny 2 m. 30, do bramy domu zadzwoniło dwóch osobników w mundurach. Dozorca domu nie chciał ich wpuścić, wówczas

REWOLWERAMI (brama jest kratowa) ZNIEWOLONO DOZORCĘ PRÓSZYŃSKIEGO DO OTWARCIA BRAMY

i wówczas dopiero okazało się, że prócz tych dwóch, za murem było jeszcze ukrytych 6—8 osobników.

Pod groźbą rewolwerów zmusili oni dozorcę, by zapukał do mieszkania posła Zdziechowskiego i oświadczył, że to

„KOMISARZ POLICJI I ŻANDARMI".

Gdy jednak poseł Zdziechowski podszedł do telefonu, osobnicy siłą wyważyli dwoje drzwi.

SŁUŻĄCEGO P. ZDZIECHOWSKIEGO STERORYZOWANO REWOLWERAMI I WEPCHNIĘTO DO BOCZNEGO POKOJU, POCZEM WSZYSCY NAPASTNICY W LICZBIE OKOŁO 10 RZUCILI SIĘ NA POS. ZDZIECHOWSKIEGO Z REWOLWERAMI.

Wobec takiej przewagi, p. Zdziechowski wkrótce padł na ziemię

ZBROCZONY KRWIĄ I ZEMDLAŁ.

Leżącego bito kolbami rewolwerów w dalszym ciągu.

Gdy p. Zdziechowski oprzytomniał, odczuł gryzący dym.

W POBLIŻU BIURKA LEŻAŁ GRANAT.

Gdy służący wyrzucił go przez okno wychodzące na Al. 3-go Maja, gryzący gaz napełnił całą ulicę.

W tym czasie napastnicy zbiegli w stronę Nowego Światu.

POSEŁ ZDZIECHOWSKI MA KILKA GŁĘBOKICH RAN NA GŁOWIE, NA RAMIENIU I NA PLECACH.

Stan zdrowia posła Zdziechowskiego jest ciężki, mimo to nie budzi obaw o życie.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na prywatnym rynku walutowym obracano dolarami po kursie 9.01 i pół w płaceniu i 9.02 i pół w żądaniu. Tendencja spokojna, Materjału dostateczna ilość.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.54
Londyn 43.66
Szwajcarja 173.91

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar w obrotach prywatnych 9.01.
Tendencja **utrzymana.**

Katastrofa kolejowa w Toruniu.

Z Torunia donoszą.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych najechał pociąg towarowy na parowóz przetokowy na głównym dworcu w Toruniu, skutkiem czego rozbite zostały trzy wagony towarowe i oba parowozy. Na wielkiej przestrzeni uszkodzony został tor kolejowy. Wypadku z ludźmi nie było.

Zamordował wspólnika, który nie chciał się zgodzić na sprzedaż nieruchomości.

Lublin, 1 października.

Między dwoma sąsiadami we wsi Filipówka, Piotrem Czarnieckim, a Antonim Zazdrożnym od pewnego czasu toczył się

spór na tle majątkowem.

Czarniecki i Zazdrożny byli wspólnikami kilku zabudowań gospodarskich, które w ostatnich dniach miały być sprzedane.

Czarniecki zwlekał z wydaniem zezwolenia na sprzedaż majątku, Zazdrożnemu jednak bardzo zależało na dokonaniu tej tranzakcji, gdyż potrzebna mu była gotówka.

W dniu wczorajszym Czarniecki odmówił kategorycznie wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości, gdyż, jak oświadczył,

„interes mu się nie opłaca".

Między wspólnikami wynikł spór, w czasie którego

Zazdrożny rzucił się na swego przeciwnika

i zadał mu kilka ciętych ran w okolicy serca.

Czarniecki po kilku godzinach

zmarł w szpitalu.

Mordercę aresztowano.

Tajemniczy więzień w areszcie lwowskim.

Lwów, 1 października.

W więzieniu sądu lwowskiego znajduje się od kilkunastu dni były chorąży 54 pułku piechoty w Tarnopolu, Mateusz Moskwa, którego zbrodnie otoczone są na razie mgłą tajemnicy, ze względu na fakt, że nici ich prowadzą do sowietów.

Moskwa będąc, jak sam przyznaje, ofiarą agitacji, zdezerterował przed kilku tygodniami z pułku i zbiegł do Rosji. Po krótkim pobycie w Charkowie, a następnie w Moskwie, usiłował przekraść się do Polski został jednak ujęty przez straż graniczną w okolicach Skały.

Przy rewizji znaleziono przy nim kilkaset dolarów zaszytych w różnych częściach ubrania. Agnoskowany twierdzi, że wrócił do kraju podobno z tęsknoty. Przy dalszem badaniu począł się wikłać.

Władze posiadają dane, że Moskwa został wysłany przez sowiety z konkretnemi zleceniami natury szpiegowskiej albo sabotażowej.

Uroczystości ku czci św. Franciszka z Assyżu.





Dnia 3 października 1226 r. t. j. 700 lat temu, zmarł w Assyżu św. Franciszek, założyciel znanego zakonu.
Na lewo: Portret św. Franciszka według fresku z kościoła w Assyżu. Na prawo: Kościół św. Franciszka w Assyżu.

Naganka na cudzoziemców w Paryżu.

Na ulicach, w lokalach publicznych, w teatrach i prasie

obywatele państw obcych są lżeni i wykpiwani.

Paryż, we wrześniu.

Zauważono oddawna, że kanikuła jest niezdrowym okresem dla opinji publicznej. Podczas, gdy jednak dawniej wylęgały się w jej upałach nieszkodliwe węże morskie, w atmosferze powojennej rodzi ten okres jadowitsze płazy.

Zdenerwowanie, bezczynność, bezsil na złość na jawną grabież, dokonywaną przez hordy obcych „profiterów" na rynku francuskim, deprymujące szwindle giełdy międzynarodowej, obrzydliwy luks rozpanoszonych na plażach i w stolicy nuworyszów z całego świata — oto atmosfera, którą oddychać musi każdy spracowany i zbiedzony francuz w tym okresie letniego wypoczynku. Dodajmy do tego kolejno grożące komplikacje i zatargi z byłymi sojusznikami, intrygi sowietów, triumfy polityki niemieckiej, opartej o Stany Zjednoczone i Anglję, wreszcie konieczność ustępstw i kompromisów wczorajszych zwycięzców, a zrozumiemy potrosze, co się dziać musi w duszy przeciętnego francuza w stosunku do cudzoziemców.

Zielonooki jadowity potwór zawiści, zarazem gniew i wstręt, czasami upokorzenie — to się lęgnie w upałach kanikuły. **Od szeregu miesięcy Paryż jest terenem przykrych zajść pomiędzy publicznością francuską a turystami.** Jak zwykle odpowiada nie ten, kto zawinił. Ulica paryska wygwizduje niewątpliwie komiczne, ale nie zbrodnicze partje turystów angielskich na autokarach, złożone przeważnie z ubogiego nauczycielstwa i uniwersyteckiej młodzieży angielskiej. Choć ci napewno nie przyjeżdżają wykupywać terenów francuskich i nie grają na giełdzie.

Podczas gdy ulica rozrachowuje się z nienawistnym englishem — tej Bogu ducha winnej kategorji — hotelarz, tłusty fagas i chudy urzędnik nie przestają dogadzać i płaszczyć się przed gieldowym szwindlerem, który Francję łupi. Bywa gorzej.

W tem przykrem qui pro quo zabierają głos dzienniki i spektakle. Coraz częściej prefektura musi wdawać się i zakazywać **zbyt jaskrawych napaści ze sceny na „zaprzyjaźnione nacje", któremi reżyserzy wkupują się w łaskę ulicznej publiczności.**

Zdenerwowanie udziela się pismom, które dolewają witryolu do tych kwasów. Dwóch uliczników francuskich poraniło nożami paru portugalczyków zbyt głośno manifestujących swoją portugalskość. Pismo daje tytuł zajściu: **Bójka między cudzoziemcami.** Dzielnica łacińska i Montparnasse gromadzą młodzież naukową, literacką i artystyczną całej kuli ziemskiej. Jest tu tego kilkadziesiąt tysięcy. To sfera, która lgnie idealnie do Francji, przybywa do niej nie na rabunek, ale na obcowanie ze skarbem kultury francuskiej. To sfera, która wyrabia Francji po całym świecie niegasnącą, entuzjastyczną sympatję. Zamieszkując latami dzielnicę, wytwarza oczywiście swoje kawiarnie, restauracje i t. p. gdzie wieczorami, często po ciężkiej pracy całodziennej, bawi się własną młodością i światłem Paryża.

Nierozumna prasa coraz częściej, coraz natrętniej atakuje te kolonje w formie czasami odrażającej. Oto próbka: **Opadły nas wszy** — to jest tytuł artykułu w „Paris Soir":

„Tak, opadły nas wszy, jest to szmira kosmopolityczna, która mnie otacza w tej wielkiej kawiarni na Montparnasse. Te kobiety o niepewnym wieku i niepewnej płci, w ubraniach męskiego kroju, ci mężczyźni o zielonkawej cerze, o przygasłych oczach w nieruchomej masce twarzy, ta młodzież wyglądająca na starców — cóż to jest cała ta tłuszcza cudzoziemska, jeśli nie horda pasożytów, którą nieszczęsne czasy rzuciły na nasz kraj, jak niebezpieczne, wżerające się w nas robactwo...

„Widząc tych wszystkich niepożądanych gości, człowiek zadaje sobie pytania i zwolna powstaja w nim wątpliwości. Przypominam sobie, że tu niedaleko jest cmentarz i na tej kukawiarnianej werandzie przed kilku laty aresztowano pewnego szweda, gwałciciela grobów. A pod tą kopułą zasiadał długo rosjanin W., największy handlarz kokainy na świecie. A w tej tu Closerie, ongi ulubionej przez poetów, grasowała Irma Staub, najniebezpieczniejszy szpieg niemiecki nowych czasów...

„Apasze z Montmartre jakkolwiek byli niebezpieczni, zagrażali tylko jednostkom. — Tymczasem cała ta klijentela zagraniczna, zainstalowana u nas, jak w kraju zabranym, atakuje cały kraj. Działanie jej trzeba przyrównać do trądu, który gangrenuje zwolna najzdrowszy organizm. Apasze tego typu nie posługują się nożem i browningiem. Nie mordują nas, ale szerzą zgniliznę".

To haniące dla autora zestawienie mętów wielkomiejskich — nie chcę powiedzieć francuskich — **z egzaltowaną, entuzjastyczną młodzieżą Południa i Północy, Wschodu i Zachodu nie da się usprawiedliwić niczem innem, jak chorobliwym stanem zdenerwowania, wywołanym przez wszystkie te przyczyny, o których mówiliśmy wyżej.**

Że pisze je autor dramatyczny, zasilający słynny teatrzyk „Le Grand Guignol", którego specjalnością są mordy, gwałcenia, katastrofy, zwyrodnienia i t. p., na szczęście czyni tę zarzuty mniej bolesnemi, bo mniej miarodajnemi dla Francji, na której przecież „Le Grand Guignol" jest tylko pryszczem czy wrzodzianką...

Ale trzeba zwrócić uwagę na ten stan nienormalny opinji francuskiej, tak bardzo zawsze przychylnej i życzliwej dal cudzoziemców, jako na symptomat przebranej miary icerpliwości. Pamiętać musimy o tem, my którzy wysyłamy do Francji ogromny kontyngens młodzieży i całą armję roboczą... Samosądy chorej opinji bywają niszczące jak zaraza i nie kłócić się z nimi, ale jak wobec zarazy przedsiębrać trzeba środki ostrożności.

Wędrówka ludów do Hollywood.

Ekran bożyszczem

100,000 bezrobotnych piękności obu płci.

Państwowe biuro pracy w Ameryce ogłasza ciekawe sprawozdanie z rynku filmowego w Kalifornji.

Do stolic przemysłu kinematograficznego w Los Angelos i Hollywood w Kalifornji zjeżdża codziennie z najodleglejszych zakątków kraju po kilka tysięcy osób, marzących o sławie filmowej.

Żadne inne miasto na świecie nie posiada tylu pięknych, rasowych kobiet i dziewcząt, co miasta kalifornijskie.

Kelnerki, woźne, bileterki, uliczne sprzedawczynie papierosów w Los Angelos posiadają urodę, której pozazdrościłyby im panie z największej arystokracji.

Gorączka filmowa spędziła do Los Angelos zgórą 100,000 osób, pragnących zasłynąć na ekranie bodaj w roli statystów. Prywatne biura pośrednictwa pracy oraz biura wynajmu statystów przy wielkich wytwórniach stały formalnie w oblężeniu.

Ani czynniki rządowe, ani prasa przez długi czas nie mogły przeciwdziałać rosnącemu obłędowi filmowemu. Z pośród owych 100,000 kandydatów, wytwórnie mogły zatrudnić conajwyżej 4,000 osób w roli t. zw. „extras", tj. statystów.

Lecz i ta nieliczna garstka wybrańców mogła liczyć zaledwie na 5 — 6 dni pracy w ciągu roku.

Wreszcie kres niezdrowym stosunkom położyły same wytwórnie, organizując wspólne biuro wynajmu.

Tylko zarejestrowani w tym biurze mogą otrzymać pracę.

Na czele biura stanęła miss Mel, która jednem wprawnem spojrzeniem kwalifikuje zdolności aktorskie. Niepowołanym odmawia bez pardonu rejestracji.

Na sezon bieżący przemysł filmowy Kalifornji przeznaczył na wynajem „extras" 3,000,000 dolarów i zgłosił zapotrzebowanie na około trzech tysięcy statystów. Na każdego więc z wyrobników ekranu przypadnie 1000 dolarów rocznie.

Jest to b. niewiele, jeśli się pamięta, że utrzymanie, mieszkanie i odzież w Ameryce są bardzo drogie.

Kaczka jako „gwiazda".

Trudności „nakręcania" zwierząt na film.

Jakże często w zdumienie wprowadza widok grającego do filmu zwierzęcia! Widz często zadać sobie musi pytanie, czy to gra jakieś wyjątkowo (w kierunku scenicznym) utalentowane zwierzę, czy mają tu miejsce jakieś tricki?

Talenta takie są rzeczą conajmniej problematyczną. Trzeba tylko cierpliwości powiadają inni, aby sfilmować w odpowiednim momencie potrzebny nastrój, czy sytuację, która mogłaby się przydać do celów kinematograficznych.

— Mój kochany boże filmu — pisze utalentowany reżyser niemiecki — **jak** długo musiałbym czekać na taki moment,że kot, jeż, pies, kaczka czy mysz zagra akurat tę scenę, którą przewiduje manuskrypt filmu! Stwierdzam z **całą** stanowczością, że filmowanie zwierząt przy „pomocy cierpliwości" jest **zgoła** niemożebne. Ze zwierzęcia można **zrobić** aktora filmowego, dopingując **go** świadomie do wykonywania czynności, potrzebnych do realizacji. I na tem polega cała sztuka w sztuce filmowej, **gdy** aktorami mają być zwierzęta!

Ile jest samochodów we Francji.

Według wykazów podatkowych za r. 1925 podatek od samochodów płacono od 721,306 jednostek, przyczem liczba ta stanowi powiększenie ilości samochodów we Francji o 146,370. W stosunku do r. 1924 liczba ta nie obejmuje wcale motocyklów, przy tak szybkim wzroście automobilizmu można śmiało utrzymywać, że jeśli nie w tym roku, to w każdym razie w 1927 liczba samochodów dojdzie we Francji do miljona.

Do najmniej „postępowych" należą departamenty Lozery i Alp dolnych, z których pierwszy posiada zaledwie 523 samochody, a drugi — 1431. Natomiast departament Sekwany (w którym leży Paryż) wraz z sąsiadującym departamentem Seine-et-Oise posiadają **razem** z górą 158 tys. **samochodów.**

Polskie dziewczęta

ofiarą orgji pijackich w „trzeźwej" Ameryce.

Powszechnie jest wiadomem, że od czasu prohibicji Ameryka się rozpiła. Przedtem był to szczęśliwy kraj słynący z trzeźwości. Teraz nawet kobiety, co gorzej, ledwo wyszedłszy z wieku dziecięcego, oddają się temu nałogowi. I nie dziw, bo owoc zakazany smakuje i nęci.

Dla nas przykrem jest jedynie, gdy plaga ta dotyka naszych rodaków lub rodaczki. A coraz częściej wypadki takie notuje prasa tamtejsza. Dowiadujemy się z niej naprz. teraz, że dziewczęta polskie, wymienione z nazwiska, a mianowicie dwie 15-letnie L. Makłowska i M. Delańska oraz 17-letnia ich koleżanka G. Gałagerówna znalezione zostały nieprzytomne w jednym z parków Pittsburga. Przewieziono je do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili zatrucie alkoholem.

Właściciel składu z cukierkami, Jan Rzeźnik, został aresztowany za sprzedaż dziewczętom wódki, po wypiciu której rozchorowały się.

Makłowska zeznała, że gdy z dwiema przyjaciółkami była wieczorem w parku, jedna z nich zaprojektowała, ażeby urządzić orgje pijackie, zwłaszcza, że tak łatwo o wódkę. Każda z nich dała po pół dolara poczem Makłowska kupiła pół litra wódki i butelkę likieru i wróciła do parku. Dalej już poszło na wesoło, aż dziewczęta straciły przytomność i obudziły się dopiero następnego dnia w szpitalu.

Pieśniarz miłości do Laury.

W mieście prowansalskiem Aix znajduje się dotąd dom, w którym mieszkał znakomity poeta Petrarka, twórca sonetów do Laury.

Dom znajduje się na przedmieściu jest stary i odrapany, więc obecny jego właściciel postanowił zwalić budowlę i postawić w tem miejscu magazyn fabryczny.

W sprawę wdało się jednak „Towarzystwo przyjaciół Petrarki" i bogaty fabrykant ofiarował dom na muzeum.

W najbliższym więc czasie zaczną się roboty mające na celu przywrócenie domu do dawnego wyglądu.

Będzie on znajdował się wśród gaju róż i mirtów, marmurowa fontanna ustawiona będzie w ogrodzie a bóg-Amor stanie w przedsionku domu.

Trupy z wojny niepogrzebane

dotychczas na polach Flandrji.

Jakkolwiek osiem lat upłynęło już od czasu ukończenia wojny światowej, na polach Flandrji znajdują się jeszcze dotychczas niepogrzebane ciała żołnierskie.

Przed kilku dniami na południu od Ypern, u stóp wzgórza zwanego z angielska „Sixty Hill" znaleziono w dawnych okopach 134 trupy żołnierskie.

Trupy pokryte były cienką warstwą ziemi. Widocznie eksplodował w tem miejscu pocisk armatni i przysypał żołnierzy warstwą piachu.

Z resztek mundurów rozpoznano, iż były to ciała 122 anglików i 12 francuzów.

Znalezione trupy żołnierskie pochowano na cmentarzu angielskim w Oostaveerne, francuzów zaś pogrzebano w Saint-Charles-Potyze.

Niektórzy żołnierze mieli jeszcze dobrze zachowane legitymacje.

Należeli oni wszyscy do oddziału saperskiego, który podkopywał się pod niemieckie pozycje.

Tajemnica solonej wody.

Usuwa znużenie i wzmaga wytrzymałość.

W fabrykach amerykańskich wchodzi zwyczaj podawania robotnikom w czasie pracy solonej wody.

Napój ten okazał się bardzo skutecznym środkiem przeciw znużeniu.

Skutkiem naprężenia muskułów i potu, wydziela z siebie organizm sole, a brak ich wywołuje uczucie znużenia.

Łyżeczka soli rozpuszczona w litrze wody wynagradza stratę i człowiek czuje się rześki.

Solonej wody używają już dawno sportowcy angielscy, piją ją przed zawodami, w których trzeba wykazać wytrzymałość.

Również alpiniści znają od dawna ten środek, a nauczyli się go używać od myśliwych z Tyrolu,

7)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

„Dyrektor" był w wyjątkowo dobrym humorze. Zapytał życzliwie:

— No jak się pracuje?

— Dziękuję — bardzo dobrze...

— Jestem więc zadowolony, że przysłużyłem się Heńkowi, no i... pani...

Zarumieniła się po uszy.

— Tak?... Czyżby?... — Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spuściła oczy, gdyż utkwił w jej twarzy swój przenikliwy wzrok. Ogarnął ją dziwny niepokój, tembardziej, że Kranc wstał z krzesła i stanął tuż o krok przed nią.

Przez chwilę zaległa w gabinecie cisza.

Wreszcie dyrektor odezwał się, nachyliwszy się nisko nad Irką:

— Czy pani ma dziś wolny wieczór?

Czuła jego gorący oddech na karku. Dziwne ciepło poczęło się rozchodzić po jej całym ciele.

Wiedziona kobiecą intuicją, odgadła w lot rzeczywiste zamiary Kranca, ukryte za tym błahym napozór pytaniem.

— Nie... jestem zajęta...

— Ach, tak?... Szkoda, bardzo szkoda... Sądziłem, że uda mi się panią zaprosić do „Pomarańczówki"... Miałem nadzieję, iż przypadnie pani do gustu okazja spędzenia wieczoru w towarzystwie swego brata i moim.

— Więc Heniek też będzie? — wyłapała się Irka.

Kranc zaśmiał się szeroko — zwycięsko.

— Będzie, będzie... Ale zdradziła się pani teraz, ho, ho... Widzę, że to „jestem zajęta" było zwykłym kobiecym wykrętem, stosowanym wyłącznie dla... że tak powiem... kokieterji.

— Ależ, panie dyrektorze — próbowała protestować Irka. Była zmieszana i zbita z tropu.

— Kobiety są... okropne, nieznośne— dodał Kranc z udanym patosem. — Ta wieczna obawa, ten nieuzasadniony niczem lęk... Proponuję pani jako siostrze mego dobrego znajomego wieczór w „Pomarańczówce", a pani na wszelki wypadek: „jestem zajęta". Powinienem się czuć dotknięty, ale...

Zatrzymał się i po dłuższej przerwie dokończył:

— A pani mi się djablo podoba... Mówię szczerze i otwarcie...

Irka podniosła się raptem z miejsca.

— Pan pozwoli — rzekła drżącym nieco głosem — że powrócę do przerwanej pracy...

— Proszę bardzo — odparł z przesadną grzecznością — proszę bardzo. — Jeszcze raz jednak pozwolę sobie zapytać panią, czy zechce mnie i Heńkowi dotrzymać dzisiaj towarzystwa...

W głosie jego brzmiała nuta ukrytej groźby.

— Stracę posadę, jeżeli odmówię — przemknęło przez mózg Irki.

Zatrzymała się przed drzwiami.

— A więc Heniek będzie z pewnością?

— Bezwzględnie... Wybierzemy się w trójkę. Przyjadę po was autem. O jedenastej...

— Dobrze...

Gdy Irka zasiadła przy swym biurku i poczęła wpisywać cyfry w wąskie czerwone kratki, chuda panna Mila chrząknęła porozumiewawczo w stronę buchaltera Dirfmana, który ni z tego, ni z owego odezwał się sentencjonalnie.

— Świat jest podły...

— O tak — odezwał się jego pomocnik, rzuciwszy do popielniczki papierosa....

— A kobiety jeszcze podlejsze... — dokończył buchalter i utkwił wzrok w Irce.

Dziewczyna zerwała się z miejsca i skoczyła ku niemu z zaciśniętemi pięściami.

Krew uderzyła jej do głowy i zalała świadomość. Poprzez przesłonięte mgłą niezwykłego podniecenia oczy widziała tylko rozchylone w szyderczym uśmiechu usta Dirfmana. Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni wymierzyła potężny cios pięścią, a potem chwyciła palcami za szyję.

Z trudem oderwano ją od nawpół zduszonego cherlaka.

— Skandal! — krzyczała panna Mila Skandal! Chamstwo! To jest poprostu niesłychane! Skandal!

— Milczeć! — rozległ się nagle głos Kranca, który zwabiony hałasem, zjawił się w pokoju. — Milczeć!

W pannę Milę jakby piorun uderzył.

Spoglądała szeroko rozwartemi oczami w twarz dyrektora, który wyglądał niesamowicie. Ściągnięte ku górze brwi i zaciśnięte kurczowo pięści nie wróżyły nic dobrego.

— Panna Rudzka będzie łaskawa w tej chwili opuścić biuro!

— Jakto... panie dyrek...

— Marsz!

Machinalnie włożyła płaszcz i kapelusz i wysunęła się poprzez odchylone drzwi.

— Panie Dirfman!

— Słucham pana dyrektora..

— Bilans gotowy?

— Tak jest... prawie... zupełnie..

— Proszę opuścić biuro i więcej się nie zjawiać!

Wtedy cherlawy, uniżony buchalter wyprężył się z godnością i rzekł, patrząc dyrektorowi prosto w oczy:

— A trzymiesięczne wymówienie?

Kranc aż się zatrząsł z wielkiej wściekłości.

— Precz mi z oczu, precz! Dam ci wymówienie, poczekaj! Ale przedtem pogadamy trochę o twoim mieszkanku na ulicy Cegielnianej, łotrze!...

Dirfman zbladł i cofnął się za biurko. Nie odezwał się już ani słowem, włożył płaszcz, kapelusz i wyszedł.

Wtedy Kranc odsapnął ciężko, zmierzył okiem swoich struchlałych urzędników i rzekł już zupełnie spokojnie:

— A wy... wy możecie narazie pracować.

(D.c.n.)

Pechowa noc na Montmartre.

Zlikwidowanie wielkiego przedsiębiorstwa handlu kokainą.

Przemytnicy ponieśli miljonowe straty.

W słynnej dzielnicy paryskiej Montmartre, szczycącej się ze swych, znanych na cały świat kabaretów i dancingów, można skosztować wszelkich, nawet niedozwolonych rozkoszy. Bardzo wielu amatorów ma tam kokainę, zwaną pieszczotliwie w gwarze Montmartru „Coco", to też wszędzie można napotkać dyskretnych sprzedawców ulubione go narkotyku.

Jednakże policja paryska nie ma uznania dla dobroczynnej działalności dostarczycieli „coco" i tropi ich zapamiętale wśród kipiących zabawą barów i dancingów.

Rezultaty owej silnej działalności były dotychczas dość nikłe, gdyż nigdy nie „nakryto" poważniejszych dostawców „proszku" i w misterne sieci obław wpadały jedynie małe płotki, nie posiadające więcej, niż kilka gramów towaru

Lecz i policji uśmiechnął się wreszcie los.

Kilka dni temu uwagę inspektorów policji: Michela, Bouscatela i Lemaitre'a zwróciły podejrzane czynności wielu eleganckich i pełnych dystynkcji osób, które uczęszczały po północy do eleganckich zakładów Montmartru i prowadziły tajemnicze rozmowy z indywiduami podejrzanemi o sprzedaż kokainy

Dyskretna obserwacja tych tajemniczych osobistości, jeżdżących tylko luksusowemi limuzynami, dała nadspodziewanie korzystne wyniki.

Pewnego wieczoru kilku wytwornych panów wysiadło z auta przed kawiarnią na bulwarze Woltera. Po kilku coctailach, wypitych na werandzie kawiarni jeden z nich odłączył się od towarzystwa i udał się do domu, położonego przy ulicy Saint-Ambroise, skąd wrócił po kilku minutach z jakimś jegomościem dźwigającym spory pakiet.

Policja dłużej nie czekała. Otoczono podejrzane towarzystwo i schwytano właściciela pakietu i jego towarzysza. Reszta zdążyła się ulotnić.

Jak przewidywano, pakiet zawierał kokainę w ogromnej ilości 3 kilogr. W biurze policji ustalono, że posiadacz pakietu zwie się Schafer. W mieszkaniu jego znaleziono jeszcze 6 kilogr. „proszku" Wartość skonfiskowanego narkotyku wynosi przeszło miljon.

Jego towarzysz, Charle Pele, jest komisjonerem handlowym i tłomaczył się, że z tytułu swego zawodu, szukał klientów dla Schafera, sądząc, że chodzi o sprzedaż na cel leczniczy. Policja przypuszcza, że wpadła na trop hurtowego handlu kokainą, który obsługuje wszystkich detalistów Montmartru.

Afera ta, zdaniem kompetentnych czynników, nie została jeszcze całkowicie zlikwidowana, gdyż prawdopodobnie handel był prowadzony wielomiljonowemi kapitałami i przypuszczalnie istnieją jeszcze dalsze tajne składy „coco".

GEORGINJA

Prezydenta Mościckiego

—kwiat wiecznej przyjaźni i szacunku.

Legendy ludowe o georginji.

Powiędły już kwiaty.

Jeszcze tylko georginje przystrajają ogrody i czarują oczy swą wielobarwnością kras.

Wspaniały i ostatni kwiat!

Przed kilku dniami warszawskie towarzystwo ogrodnicze ochrzciło jeden z najnowszych gatunków georginji nazwiskiem prezydenta i bukiet takich kwiatów, złożyło w podarunku pierwszemu obywatelowi Polski.

W języku miłości — ofiarować komuś georginję — oznacza wyznać mu przyjaźń, braterstwo i uczynić go swym powiernikiem.

Kochance nie daje się tego kwiatu, natomiast powinno się go ofiarować dobrej i serdeczne przyjaciółce i żonie, albowiem jest on symbolem wierności.

W Persji, gdzie georginja jest jednym z najpospolitszych kwiatów i skromnie rośnie na polach i ogrodach, wiją z niej wieńce dla państwa młodych w dzień ich ślubu.

Kwiat ten bowiem, wedle nauki czarowników i znachorów — daje łaskę rozmnażania dostatków i liczne potomstwo.

Legenda tubylcza obleka ten kwiat w poezję.

Była biedna dziewczyna — sierota, bez dachu nad głową i ciepłego przyodziewku.

Czuła, że umrze, bo zbliżała się zima a nigdzie nie mogła znaleźć schronienia

Odpędzali ją z każdej chałupy, mówiąc, gdzieś spędziła lato, tam zostań na zimę.

Poszła więc dziewczyna na cmentarz, usiadła na grobie i myśli:

— Umrę na poświęcanem miejscu. Wtem zobaczyła rozkwitnięty krzak, który wyrzekł te słowa:

— eZrwij ze mnie kwiaty i zanieś je do dworu, dostaniesz za to ciepłą chustę

Jak krzak kazał, tak zrobiła.

We dworze mieszkał wielki pan, który zobaczywszy sierotę, tak się w niej rozmiłował, iż pojął ją za żonę i ogród cały zasadził georginjami. Tyle legenda.

Więc gdy powiędły już kwiaty, a w polskich ogrodach dmucha już chłód jesienny, radujmy się jeszcze georginją.

oPdobno w ogrodach złych ludzi nie udaje się ona i więdnie.

Tak mówią starzy ogrodnicy...

A u nas tych kwiatów pełno — pełno.

Bakcyl tyfusu wygrzebany

podczas robót kanalizacyjnych.

Gwałtowna epidemja tyfusu, szerząca się w Hannowerze, zaniepokoiła sfery lekarskie.

Jakim sposobem mogła nastąpić taka gromadna infekcja — zwłaszcza, iż niewykroczono nigdzie przeciw higjenie i zarówno w wodzie, jak i pożywieniu nie wykryto zarazków choroby?

Źródło zarazy zostałoby więc niewykryte, gdyby nie lekarz miejski, dr. Fryderyk Vogel, który postawił tezę:

— Bakcyl tyfusowy został wygrzebany z ziemi podczas robót kanalizacyjnych.

Istotnie w wilgotnej ziemi, wydobytej przy przekopywaniu kanałów miejskich, znaleziono bakcyla tyfusowego.

Dalsze badania ustaliły, iż rów kanalizacyjny biegł przez dawny cmentarz, na którym chowano zmarłych przed 200 laty.

Ciała rozleciały się w proch, ale bakcyle nie umarły, lecz wydobyte na wierzch, stały się plagą ludności.

Odkrycie dr. Vogla ma doniosłe znaczenie dla higjeny miast.

Francuska wystawa pływająca.

W Hawrze odbyło się w tych dniach otwarcie wystawy pływającej dzieł artystów francuskich.

Wystawa ta, urządzona na wynajętym w tym celu wielkim parowcu oceanowym „Paris", obejmuje przeważnie obrazy nowoczesnych malarzy francuskich.

Marszruta parowca wystawionego obejmuje wszystkie większe porty amerykańskie.

Pomysł ten ma zapewnione powodzenie i przyczyni się niewątpliwie do spopularyzowania sztuki francuskiej za oceanem.

STYL PROFESORSKI.

Profesor do studentów podczas wykładu fizyki:

— Jak panowie widzicie, teraz nic nie widać ,a dlaczego nie widać, to zaraz zobaczycie.

Muzeum morderstw popełnianych na kobietach.

2,000 portretów zbrodniarzy.

Upiorna fantazja aptekarza węgierskiego podejrzanego o zabójstwo.

Przed kilku dniami zamordowano w Budapeszcie bogatą a samotną damę nazwiskiem Zuzanna Koehler.

W poszukiwaniu sprawcy zbrodni wpadła policja na trop niejakiego S. Madrasa, z zawodu aptekarza, w którego domu znleziono osobliwe muzeum.

Madras jest starym kawalerem i od 25 lat kolekcjonuje książki, sztychy i obrazy mające za temat morderstwa popełniane na kobietach. W osobliwym tym zbiorze znajduje się kilkaset książek, uchodzących za osobliwości biblioteczne.

Madras zbierał skrzętnie podobizny wszystkich zbrodniarzy, którzy mordowali młode kobiety.

Galerja jego posiada około 2 tys. portretów, przeważnie fotografji lub sztychów morderców z wszystkich możliwych krajów i epok. Osobliwość galerji aptekarza stanowią pamiątki po zamordowanych kobietach.

Są to przeważnie części ubrania, lub przedmioty codziennego użytku.

Madras nie żałował trudu ani pieniędzy, aby pozyskać jakiś osobliwy okaz.

Na tego to psychopatę padło podejrzenie, iż on jest właśnie morderca p. Koehler.



— Więc pan powiada, że w tym kapeluszu wyglądam conajmniej o dziesięć lat młodziej?...

— Stanowczo...

— W takim razie proszę o takie same dwa kapelusze dla mojej żony...

W EPOCE TEORJI WZGLĘDNOŚCI.

— Pan jest oszustem! Złoty zegarek który kupiłem u pana przed pół rokiem, nie szedł ani przez trzy miesiące, a pan mnie zapewniał, że będę go nosić przez całe swoje życie.

— Istotnie, ale wtedy robił pan wrażenie człowieka bardzo chorowitego.

Oszust-przemytnik nabrał swego klijenta

Zamiast 250 kilo tytuniu posłał mu piasek i trociny.

Przedtem jednak wysłał anonimowy list do urzędu śledczego, ażeby konfiskatą transportu zamaskować oszustwo.

Łódź, 1 października.

(s) Przed kilku dniami urząd śledczy w Warszawie otrzymał

anonimowy list

podpisany przez jakiegoś „Patrjotę", w którym nieznany osobnik donosił władzom śledczym o pewnej bandzie przemytników, usiłującej przeszmuglować do Łodzi cztery skrzynie tytuniu

ogólnej wagi 250 kilogramów.

Tego samego dnia identyczne doniesienie otrzymał warszawski główny urząd akcyz i monopoli.

W obydwóch listach ów rzekomy „Patrjota" donosił, że szmuglowany tytuń ma przybyć do Łodzi dnia 30 września, a więc wczoraj o godzinie 10-ej wieczorem z Warszawy na stację kaliską.

Z dalszych informacji wynikało, że tytuń ma być wysłany dla niejakiego **Berka Rozentala, zamieszkałego w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 19.**

„Patrjota" — uprzedzał policję, by nie dała się oszukać pozorami, gdyż na skrzyniach, zawierających tytuń,

ma być umieszczony napis „wyroby cukiernicze".

Koniec listu zawierał szereg uwag o praktykach szmuglerskich, które opisane były z tak wierną dokładnością, że mimowoli miało się wrażenie jakoby autor pisał z własnego doświadczenia.

Urząd śledczy nie wiedział o tem że władze monop. otrzymały podobny list tak samo urząd akcyz i monopoli nic nie wiedział o liście, wysłanym do urzędu śledczego.

Nic więc dziwnego, że

obydwie władze przedsięwzięły odpowiednie kroki,

ażeby udaremnić zamiary przemytników.

Dlatego też gdy w dniu wczorajszym o godzinie 10-ej wieczorem przybył pociąg z Warszawy, na stacji kaliskiej w Łodzi czekało już kilku wywiadowców policji oraz kilkunastu urzędników władz monopolowych.

Między przedstawicielami obydwóch władz wynikł spór na tle kompetencji w dziedzinie konfiskowania przemycanego tytuniu.

Ponieważ władze monopolowe płacą po 3 złote za wykrycie każdego kila szmuglowanego tytuniu, a w tym wypadku chodziło o 250 kilogramów czyli

o 750 złotych nagrody,

nic więc dziwnego, że ani jedna, ani druga strona nie chciała ustąpić.

Ostatecznie po długich targach obie strony doszły do porozumienia i postanowiono wspólnemi siłami przeszkodzić robocie przemytników.

Gdy pociąg wjechał na stację

wywiadowcy stanęli przy każdym wyjściu,

obserwując pilnie wszystkie bagaże.

Okazało się, że skrzynie z tytuniem przybyły do Łodzi bezosobowo.

Warunki zewnętrzne, podane w anonimowych listach przez „Patrjotę" zgadzały się w zupełności.

Policja wraz z urzędnikami władz monopolowych zatrzymała cztery ogromne skrzynie, na których widniał napis:

— „Dla Wł. Berka Rozentala, Łódź, ul. Brzezińska 19. Wyroby cukiernicze".

Jakie jednak było zdziwienie wywiadowców i urzędników, gdy zamiast za powiedzianych 250 kilogramów tytuniu **znaleziono na wierzchu tylko 18 kilo,** reszta zaś wypełniona była piaskiem i trocinami.

Rozczarowani wywiadowcy udali się natychmiast pod wskazany adres, lecz okazało się, że

w domu przy ulicy Brzezińskiej 19 Berek Rozental nie mieszka wcale i nigdy nie mieszkał.

Dopiero teraz policja zrozumiała o co chodzi.

Znane są bowiem wypadki, gdy przemytnicy, nie chcąc narażać na nieprzyjemności odbiorców transportu, **wysyłają szmuglowany tytuń pod fikcyjnym nazwiskiem i adresem** odbiorca zaś przedtem przygotowuje so bie

fałszywy paszport

z takim samym nazwiskiem i meldunkiem policyjnym i na zasadzie fałszywego paszportu z łatwością odbiera bagaż.

Tak samo było prawdopodobnie w tym wypadku również, lecz do tej sprawy należy dołączyć jeszcze

oszustwo nadawcy,

który umyślnie zawiadomił policję o wysłaniu szmuglowanego tytuniu, by konfiskatą usprawiedliwić przed odbiorcą „piaskową i trocinową" zawartość skrzyń.

18 kilo tytuniu skonfiskowano i wszczęto poszukiwania zarówno w Łodzi jak i w Warszawie w celu odszukania nadawcy oraz odbiorcy niefortunnego transportu.

Tydzień niesamowitych wypadków na tle walki o 650 dolarów.

Pięciu uzbrojonych w rewolwery opryszków wtargnęło do mieszkania prezesa organizacji społecznej, chcąc go zamordować.

Dwai członkowie organizacji otrzymali anonimowe listy z pogróżkami.

Tomaszów, 1 października.

Od dłuższego czasu na gruncie tomaszowskim toczyła się walka między tamtejszemi organizacjami społeczno - politycznemi na tle podziału pieniędzy przysłanych dla najbiedniejszych z Ameryki.

Chodziło o sporządzenie

listy podziału 650 dolarów.

W niedzielę przybył z Warszawy do Tomaszowa członek centrali warszawskiej p. Himelfarb, który w jednej z sal kinematograficznych

miał wygłosić referat

na temat podziału tych pieniędzy.

Awantura na sali.

Już o godzinie szóstej wieczorem, a więc na dwie godziny przed rozpoczęciem odczytu

przed salą kinematograficzna zebrały się tłumy ludzi

zwabionych gęsto rozplakatowanemi afiszami.

Kasa rozpoczęła sprzedaż biletów **w cenie 1 zł. 50 gr. od osoby.**

W poczekalni utworzył się długi ogonek, który wzrastał z każdą chwilą, wybiegając aż na ulicę.

W pewnej chwili wśród tłumu ktoś rozpuścił pogłoskę, że kasa sprzedaje z tyłu zaufanym osobom

tańsze bilety w cenie 20 groszy od osoby.

Wśród tłumu powstało wielkie oburzenie.

Pokrzywdzeni zażądali zwrotu pieniędzy, wszczynając

hałas na sali.

Część publiczności wdarła się tymczasem na widownię bez biletów.

Woźni nie mogli sobie dać z nimi rady.

Na sali powstał popłoch.

Poszkodowani rozpoczęli spór z „uprzywilejowanymi", który zakończył się bójką, w czasie której

poszły w ruch noże i kastety.

W czasie ogólnej bijatyki na sali **zraniono ciężko 8 osób,** przyczem bardzo wielu było lżej rannych i poturbowanych.

Pierwszy napad.

Nazajutrz, w poniedziałek w związku z tą bójką miał miejsce drugi wypadek.

Gdy 24-letni Pesach Klingerman, stały mieszkaniec Tomaszowa przechodził ulicą

napadło na niego nagle sześciu zbirów,

uzbrojonych w noże, którzy powalili Klingermana na ziemię, krzycząc:

— Masz za wczorajszą awanturę!

Napadnięty wszczął alarm.

Wówczas jeden z napastników uderzył Klingermana pięścią w twarz tak silnie, że

rozbił mu szczękę.

Klingerman, ociekając krwią, stracił przytomność...

Zaalarmowani krzykiem przechodnie, rzucili się w pogoń za napastnikami i w rezultacie udało się jednego z nich,

niejakiego Bukowicza zatrzymać i oddać w ręce policji.

Bukowicza aresztowano.

Klingermana natomiast odwieziono do szpitala.

Pobicie na ulicy.

Ale nie na tem koniec jeszcze.

Trzeciego dnia po odczycie, a więc we wtorek na jednego z członków organizacji, niejakiego Abrama Zelcera **napadła cała zgraja podejrzanych osobników, uzbrojonych w noże.**

Zelcera powalono na ziemię i dotkliwie pobito.

Dzięki pomocy przechodniów napadniętemu udało się wyrwać z rąk opryszków, wskutek czego uniknął poważniejszych ran.

Napastnicy w obawie przed policją rozproszyli się, uciekając w różne strony.

W maskach, z rewolwerami w ręku.

Tego samego dnia wieczorem do mieszkania prezesa owej organizacji społeczno - politycznej, niejakiego p. Berlinera,

wtargnęło pięciu zamaskowanych mężczyzn z rewolwerami w ręku.

W mieszkaniu znajdowała się podówczas żona p. Berlinera z dzieckiem.

Napastnicy,

grożąc obecnym śmiercią,

zażądali wydania w ich ręce prezesa organizacji, a gdy pani Berlinerowa,

nawpół przytomna ze strachu

odparła, że mąż wyszedł na miasto i nie wie kiedy powróci, opryszkowie poczęli go szukać po wszystkich pokojach, przyczem dwuch z nich z rewolwerami w ręku pilnowało żony i dziecka.

Po półgodzinnem plądrowaniu napastnicy wrócili do swych towarzyszy i oświadczyli pani Berlinerowej, że za kilka dni zgłoszą się powtórnie

w celu zamordowania jej męża,

poczem wszyscy wyszli z mieszkania.

Po odejściu opryszków

pani B. wszczęła alarm,

zbiegli się sąsiedzi, zawiadomiono o wypadku policję, która wszczęła natychmiast poszukiwania, lecz narazie „wykonawców wyroku śmierci" nie udało się pochwycić.

Partia mścicieli.

Ostatnim dotychczas ogniwem w tym długim łańcuchu krwawych napadów i niesamowitych wydarzeń na gruncie tomaszowskim była nowa sensacja, która lotem błyskawicy rozniosła się w dniu wczorajszym po całym mieście budząc powszechny niepokój wśród członków organizacji.

Okazało się bowiem, że dwaj najwybitniejsi członkowie owej nieszczęśliwej organizacji niejaki Zacharjusz i Hochman otrzymali wczoraj

anonimowe listy

podpisane przez tajemniczą „partję mścicieli", z żądaniem natychmiastowego opuszczenia zajmowanych stanowisk w przeciwnym bowiem razie autorowie anonimowych listów zagrozili im śmiercią.

Kierownictwo śledztwa spoczywa w rękach komendanta policji tomaszowskiej p. Chróścickiego.

SŁUSZNY POWÓD...



— Czy była już pani w Szwajcarji?
— Nie... Mąż mój nie może znieść za pachu sera...

FELJETON SADOWY.

Czwarta kradzież Bieńkowskiego.

Łódź, 1 października.

Marysia zatrzymała się przed wystawą księgarni.

Oparła się o żelazną sztangę, odgradzającą okno wystawowe i czytała sobie pocichutku pokolei wszystkie tytuły książek.

Po chwili, przed wystawą zatrzymał się jakiś przyzwoicie odziany młodzieniec.

Panna Marysia zerknęła oczkiem, uśmiechnęła się (w głębi duszy), w rzeczywistości jednak zrobiła poważną minę i czytała dalej, przechodząc do gablotek.

Młodzieniec przysuwał się do niej coraz bliżej.

Konwersacja oczu zastępowała banalne słowa.

Nagle — krzyk — —

— Hallo!... Co się stało, panno Marysiu!...

Dziewczyna zerwała się z miejsca i poczęła krzyczeć:

— Łapać!... Złodziej!... Ukradł!...

Zbiegli się ludzie, młodzieńca zatrzymano.

Okazało się, że skradł pannie Marysi chusteczkę i 5 złotych.

— — — — — — — — —

19-letni Marjan Bieńkowski siedzi na ławie oskarżonych.

Trzykrotnie karany już za kradzieże. Tłumaczy się jak może.

— Nie ukradłem... Nic nie wiem...

Byłem w kasie chorych na Wólczańskiej 225 i potem ulicą Kilińskiego wracałem do domu... Nic nie wiem...

A jednak panna Marysia Ing mówi coś wręcz przeciwnego.

Stała obok wystawy księgarskiej. Młodzieniec stanął przy niej.

Wyciągnął chusteczkę i 5 złotych. Wszczęła alarm i Bieńkowskiego zatrzymano.

Poznała go odrazu.

— Tak... To ten sam...

Trudno...

Komplet sędziowski: przewodniczy sędzia Witkowski, asystują: sędziowie Illinicz i Kurczyński.

Oskarża prokurator Rudolf Kawczak. Bronił Bieńkowskiego adw. Ryszard Kljawski.

Pan Kljawski miał, niestety, zły dzień.

Przegrał odrazu z kretesem dwie sprawy.

Bieńkowskiego skazano bowiem za kradzież na 2 lata więzienia.

Iuris.

Fetyszyzm i bałwochwalczy kult Lenina w Rosji.

O nowym dowodzie takiego bałwochwalstwa donosi moskiewska „Prawda".

W roku 1917, przed wybuchem bolszewickiej rewolucji, mieszkał Lenin w Piotrogrodzie, w domu przy ulicy Szerokiej nr. 48.

Zajmował tam trzy skromne pokoiki i w mieszkaniu tem przebywał zaledwie 6 tygodni.

Pokoje zamieszkiwane przez Lenina wynajął obecnie jakiś prywatny człowiek.

Młodzież komunistyczna założyła jednak protest przeciwko „poniewieraniu pamiątek po Leninie i odniosła się do rządu z prośbą, aby mieszkanie to otoczył szczególną opieką, jako „świętość komunistyczną.

„Pieczęć śmierci przybita!"

:o:

Wyrodnego syna dotknęła karząca dłoń matki z za grobu.

:o:

Moce nadprzyrodzone zabrały mu dziecko ukochane nad życie.

Łódź, 1 października.

W Bychlewie, łaskiego powiatu w ostatnich dniach miał miejsce emocjujący wypadek, wkraczający w niezbadaną dziedzinę pozagrobowych tajemnic. Zamieszkały tam gospodarz Adam Świerczynek przed paru miesiącami pochował matkę — staruszkę.

Świerczynek daleki był od ideału wzorowego syna.

Będącą na wycugu matkę, za życia jej, maltretował w bezlitośny sposób. **Głodził ją, bił i kazał sypiać w chlewie na barłogu przy świniach.** To też przyśpieszył śmierć nieszczęśliwej kobiety.

Niejednokrotnie Świerczynkowa żaliła się sąsiadom na tyranję syna. Gdy ostatnio na krótko przed śmiercią zapadła ciężko na zdrowiu, **prosiła syna o przeniesienie jej na łóżko w izbie.** Lecz wyrodny Adam brutalnemi słowy zbył prośbę śmiertelnie chorej staruszki. Wówczas z ust rozgoryczonej matki **padła straszna groźba.** Tu należy zaznaczyć, że Świerczynek po zmarłej żonie miał 8-letniego synka, do którego niezwykle był przywiązany. Groźba Świerczynkowej odnosiła się właśnie do jej wnuka Jaśka.

— **Żeś taki podlec, z tamtego świata przyjdę do Janka i zostaniesz sam na świecie jak kołek** — powiedziała staruszka.

Wyrodny syn śmiechem zbył jej słowa.

Wkrótce Świerczynkowa zmarła. Gospodarz zapomniał o grobie staruszki. Aż przed kilku dniami **ujrzał ją we śnie.** Stanęła u wezgłowia łóżka i bezbarwnym głosem wyrzekła:

— Jutro umrze twój Janek!

Następnie podeszła do śpiącego na sąsiednim tapczanie chłopczyka i na czole jego złożyła pocałunek, dodając:

— **Pieczęć śmierci przybita.**

I znikła. Oblany śmiertelnym potem przestrachu, ocknął się ze snu gospodarz. Straszna zjawa, jak żywa stała mu przed oczyma. Miotany różnorodnemi uczuciami bezsennie dotrwał do rana.

Pod wrażeniem snu przez kilka godzin z trwogą śledził każdy krok syna. **Ale dziecko było całkiem normalne.** Widok zdrowego chłopca dodał mu nieco otuchy. Powoli otrząsnął się ze strasznego wrażenia snu ub. nocy. Lecz pod wieczór stało się coś strasznego, coś, na co daremnie szukać wyjaśnień. **Wyrodnego syna dotknęła karząca dłoń matki z za grobu.**

Mały Jaś, bawiący się na podwórzu nagle porzucił zabawę i z oczami obłąkanemi ze strachu, wołając — **babcię widzę babcię**, — jak oszalały biegał po dziedzińcu. Świerczynek zaalarmowany i do głębi wstrząśnięty zachowaniem się syna z włosami zjeżonemi w panicznym przestrachu i z rozpaczą w duszy, chwycił dziecko w ramiona.

Po chwili poczuł, że mu chłopiec w objęciach tężeje. Spojrzał na niego i skonstatował, że twarzyczkę dziecka pokrywała siność śmiertelna.

Z rykiem nieopisanego bólu wbiegł do mieszkania. Przy pomocy służącej zastosował ratunkowe środki. Wszystko daremnie. Dziecko co niedawno było całkiem zdrowe **po kilku minutach skonało.**

Zrozpaczony ojciec, na którego w tak okrutny sposób zmarła matka pomściła **za życia doznawane krzywdy**, skutkiem psychicznego wstrząsu popadł w zupełną drętwotę.

Wolała śmierć

niż tyranję męża—pijaka.

Męczeństwo nieszczęśliwej żony i matki czworga dzieci.

Wieluń, 29 września.

W Wieluniu popełniła samobójstwo niejaka Antonina Parczewska. Parczewska jest matką czworga drobiazgu. — Wina tego tragicznego wypadku spada na męża samobójczyni, **który niecnem obchodzeniem się z żoną, spowodował desperacki czyn.**

Adam Parczewski w całym Wieluniu słynął ze swego nałogowego pijaństwa i pochopności do wywoływania awantur. *Pracując jako stolarz, wszystkie* **zarobki topił w alkoholu.** A tymczasem nieszczęsna żona wraz z czworgiem drobiazgu **borykała się z nędzą.**

Na tem jednak jeszcze nie koniec. — **Prócz głodu, znosić musiała brutalność pijanego męża.** Drżała z przerażenia, gdy powracał do domu. Nierzadkie były wypadki, kiedy skrwawioną wydzierano ją z rąk męża-tyrana. Aby uniknąć poniewierki i mężowskich razów, niejednokrotnie oddawała mu swoje własne nędzne zarobki, osiągnięte z posług po zamożnych domach.

Onegdaj Parczewski wyszedłszy z domu około godz. 8-ej rano, **po dwuch godzinach powrócił kompletnie pijany.** Począł się awanturować żądając od żony pieniędzy. Nieszczęśliwa kobieta nie mogła mu ich dać, gdyż grosza nie miała przy duszy. Wówczas rzucił się na nią z pięściami. W mgnieniu oka **nieszczęśliwa kobieta znalazła się pod obcasami brutalnego pijaka.** Gdy posiniaczona zdołała się wyrwać z rąk bestjalskiego oprawcy, w przystępie najczarniejszej rozpaczy, **pochwyciła z szafki butelczkę z karbolem i wypiła jej całą zawartość.**

Jęki wijącej się z bólu kobiety, posłyszeli sąsiedzi. Pośpieszyli jej niezwłocznie z pomocą. Niestety, wszystko daremnie. Parczewska **po kilkugodzinnych, strasznych męczarniach zakończyła życie.**

:o:

Samobójstwo 17-letniego chłopca

z powodu niefortunnej miłości do panny o 18 lat starszej

Niezwykle sensacyjne samobójstwo miało miejsce we wsi Sroczka, piotrkowskiego powiatu. Tem więcej, jeśli się zważy środowisko i teren dramatu.

Oto historja tego samobójstwa:

17-letni Ignacy Walczewski poznał ub. roku dziewczynę z sąsiedztwa, **starszą od niego o lat 18. Młody Ignac z miejsca się w niej zakochał** i od tej chwili szukał wszelkimi sposobami okazji, aby się z nią spotkać.

Rodzice chłopca wiedzieli o jego gorącym afekcie, lecz nie przywiązywali doń żadnego znaczenia ze względu na olbrzymią różnicę wieku niefortunnej pary. Dziewczyna, będąca przedmiotem uwielbienia młodzieńca, również **całą tę sprawę traktowała dość lekko.** Gdy jednak chłopiec począł być zbyt natarczywym, przestała się z nim spotykać. Tęsknota za ukochaną skłoniła go do stanowczej decyzji. Udał się do wsi zamieszkiwanej przez pannę i **oświadczył się jej ze swoją miłością.** Rozsądna dziewczyna, podkreśliwszy różnicę wieku i cały szereg innych względów stojących na przeszkodzie ich związku, **starała się odwieść go od powziętego zamiaru.** — Lecz odpalony „konkurent" popadł w desperację.

Po rozmowie z dziewczyną, powracając do domu, **w przystępie rozpaczy, powiesił się na przydrożnem drzewie.**

Swięto Hohenzollernów.

Monarchiści niemieccy w kostjumach z przed 1,000 lat.

W miejscowości Raabs przygotowują monarchiści święto rodu Hohenzollernów.

Przygotowania są w pełnym toku, a mają one na celu przypomnieć republikanom zaślubiny grafa Fryderyka von Zollern, praszczura dynastji Hohenzollernów.

Miasto przystroi się wówczas w herby dynastji cesarskiej, a przez ulice przejedzie historyczny orszak w kostjumach z przed lat tysiąca.

Na rynku nastąpi obrzęd zaślubin, a potem odbędą się tańce z epoki babenberskiej, przeplatane okolicznościowemi przemówieniami, które z całą pewnością nie będą pozbawione treści politycznej.

Członkowie rodziny cesarskiej są już zaproszeni na to święto, brak tylko będzie Wilhelma, „męczennika z Doorn".

Śpiączka

powoduje zanik dobrych instynktów i wypacza naturę ludzką.

W czasie wojny światowej zawlokły wojska kolonjalne do Anglji chorobę śpiączki.

Zapadali na nią przedewszystkiem mieszkańcy miast portowych, a zwłaszcza srożyła się ta zaraza w Liverpoolu.

W r. 1924 osiągnęła epidemja kulminacyjny punkt. Chorowały na nią wtedy dzieci w wieku szkolnym.

Czterdzieści proc. wypadków śpiączki skończyło się śmiercią.

Na tych jednak, którzy wyzdrowieli wycisnęła choroba okropne piętno.

Posłuszne i pilne dzieci po powrocie do zdrowia poczęły okazywać zwyrodniałe instynkty.

Kradły, upijały się alkoholem, kłamały i dopuszczały się wykroczeń przeciw moralności.

Nastąpił jakiś patologiczny zanik dobrych instynktów.

Objawy te zaobserwowano u wszystkich dzieci, które chore były na śpiączkę, a tak dokuczliwe były te wady, iż zarząd gminy w Liverpoolu był zmuszonym stworzyć osobną szkołę dla tych dzieci, które przebyły chorobę.

Obecność ich bowiem w szkołach publicznych groziła demoralizacją całego młodego pokolenia.

Te same obserwacje poczyniły sądy angielskie.



Siatkówka.

Grę w siatkówkę rozpoczęła młodzież szkolna. Obecnie stała się ona powszechnym i najdemokratyczniejszym sportem. Uprawia ją: straż ogniowa, policja, zrzeszenia robotnicze, oraz wszystkie kluby sportowe.

Łódź, 1 października.
Jedynym sportem w naszych szkołach średnich, który nawiasem mówiąc, zyskał sobie bardzo licznych zwolenników, jest piłka latająca, w Łodzi siatkówką nazwana.

Siatkówka, jako sport nadzwyczaj zdrowy i emocjonujący, dzięki grze zespołowej, nadaje się jeszcze i z tego względu aby go młodzież uprawiała, ponieważ nawet przy największym wysiłku fizycznym prawie wykluczoną jest obawa o wzajemne poturbowanie się współzawodniczek i współzawodników.

Do tak niezliczonych zalet siatkówki które „Express" w ubiegłym sezonie nie jednokrotnie wyliczał i podkreślał dochodzi jeszcze jedna bardzo ważna, a mianowicie, że siatkówka jest sportem wspólnym „równouprawnionym", gdyż mogą go uprawiać z równem powodzeniem i młodzi i starzy, i dziewczęta i chłopcy.

Dowiadujemy się również, że większą część naszych oddziałów straży ogniowej, policji i wszystkie niemal zrzeszenia rozotnicze, które dla rozrywki w swoim programie rozrywkowym uprawianie sport przewidują, siatkówkę na pierwszym planie postawiły i pilnie w nią grają.

Wobec powyższego możemy śmiało powiedzieć, że siatkówka dzięki zainteresowaniu się nią wszystkich warstw społecznych jest najdemokratyczniejszym sportem.

Jednakże obserwując grę w siatkówkę zwłaszcza o mistrzostwo, w którem czynnik współzawodnictwa pierwszorzędną odgrywa rolę przyszliśmy do przekonania, że reguły gry według których mistrzostwa dotychczas rozgrywano, były bardzo dalekie od miana doskonałych. To też brak odpowiednich przepisów sprawił w roku ubiegłym organizatorom mistrzostw wiele kłopotu. Sprawy potoczyły się na wiosnę r. b. tak szybkim prądem i w tak różnych kierunkach, że dość liczni malkontenci niezadowoleni z przebiegu rozgrywanych mistrzostw interpretując każdy na swój sposób nie zatwierdzone przez nikogo reguły gry byli już bliscy zamierzonego celu, tj. do przerwania rozgrywek.

Na szczęście dzięki wytężonej pracy i taktowi kilka wytrwałych i prawych jednostek, z pośród nauczycieli wychowania fizycznego w łódzkich szkołach średnich rozgrywki doprowadzono do końca.

Podkreślić przytem należy, że gra w siatkówkę przechodziła w ubiegłym sezonie najrozmaitsze ewolucje, dążąc w niesłychanie szybkiem tempie do doskonałości. Spryt i wynalazczość naszej młodzieży szkolnej święciły w ubiegłym sezonie niebywałe triumfy.

Gra w siatkówkę zyskiwała niemal z każdym dniem na piękności, lecz nie oparła na odpowiednio doskonałych przepisach powodowała morze protestów i to im liczniejszych tem więcej bezsensowych i bezcelowych.

Aby temu złu zaradzić nauczyciele wychowania fizycznego podczas ferji szkolnych opracowali nowe reguły gry w siatkówkę. Naczelnym redaktorem tych reguł jest bardzo zasłużony na tem polu, **p. Wacław Robakowski**, którego dziełem było dokończenie poprzednich rozgrywek o mistrzostwo.

I aczkolwiek trudno będzie wymagać aby wydane obecnie przepisy mogły być doskonałemi. W tym wypadku rzeczą najważniejszą jest, aby je zatwierdzono i aby one wszystkich obowiązywały. Wtedy i o porządek i o wszechstronne zadowolenie będzie już łatwo.

Wtedy młodzież szkolna zarówno ta grająca, jak i emocjonująca się grą w siatkówkę, wreszcie ci liczni ze starszej generacji, którzy tak często rozrywkom o mistrzostwo w r. ubiegłym przypatrywali się, podziwiając zapał i sprawność młodzieży, w tegorocznych rozgrywkach znajdą jeszcze większe za dowolenie.

Fr. Romanek.

Turyści — Ł. K. S.

grają 17 października.

Na wczorajszym posiedzeniu okręgowego związku piłki nożnej postanowiono rozegrać w dniu 17 października spotkanie na rzecz ŁZOPN pomiędzy mistrzowską drużyną klubu Turystów, a ŁKS-em. Spotkanie powyższe będzie bezwątpienia największą sensacją piłkarskiej Łodzi, bowiem od ostatniego spotkania powyższych drużyn o mistrzostwo okręgowe, zespoły te nie zmierzyły się jeszcze.

Krakowska „Makkabi"

gra z mistrzem Łodzi.

Zgodnie z zapowiedzią, w nadchodzącą sobotę i niedzielę gra krakowska Makkabi, obok lwowskiej Hasmonei najsilniejsza żydowska drużyna w Polsce. z mistrzowską drużyną klubu Turystów Makkabi należy do rzędu drużyn, które swą efektowną grą, jak również swem zachowaniem się umieją zjednać sobie widzów. Spotkania w Łodzi zapowiada ją się bardzo ciekawie. Makkabi przybywa do Łodzi w swym pierwszym garniturze.

Zwycięstwo Sparty w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 30 września.
W Clevland pokonała Sparta praska **tamtejszy** team w stosunku 6:2 (3:1). Sparta odniosła dotychczas w Ameryce **pięć zwycięstw**, jedną porażkę i jeden **remis**.

Cyfry z meczu Dempsey — Tunney.

20 miljonów złotych w kasie.

Nowy Jork, 30 września.
Na meczu Dempsey — Tunney o bokserskie mistrzostwo świata było 144.468 płatnych widzów, przyczem najtańszy stojący bilet kosztował 5 dolarów.

Dempsey mimo porażki otrzymał z tego meczu 900.000 dolarów, Tunney zaś 270.000 dolarów no i... tytuł mistrza świata.

Koszty budowy i reklamy wynosiły około 500.000 dolarów, wobec czego maneger imprezy Tex Rickard zarobił na czysto 400.000 dolarów.

Kasa przyniosła obrotu 2.095.000 dolarów t. j. około 20 miljonów złotych.

Po meczu zwycięskim Tunney otrzymał honorowe obywatelstwo wielu miast amerykańskich oraz został mianowany porucznikiem marynarki.

—:o:—

Międzypańswowe mecze piłkarskie w r. 1926.

Paryż, 30 września.
F. I. F. A. zatwierdziła następujące terminy międzynarodowych spotkań piłkarskich:

3. 10. Danja — Szwecja w Kopenhadze,

3. 10. Szwecja — Polska w Sztokholmie,

5. 10. Norwegja — Polska w Oslo,

10.10. Austrja — Szwajcarja we Wiedniu,

31. 10. Węgry — Szwecja w Budapeszcie,

7. 11. Austrja — Szwecja w Wiedniu,

12. 12. Niemcy — Szwajcarja w Monachjum.

—:o:—

Polscy jeźdźcy w Ameryce.

Na zaproszenie Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wyjeżdża w październiku z Polski trzech jeźdźców na konkursy hippiczne w Nowym Jorku i kilku innych większych miastach. Zapraszający pokrywają koszt przejazdu i pobyt tak jeźdźców jak i koni.

Skład drużyny polskiej nie jest jeszcze ustalony; zostaną jednak wybrani z pośród pięciu następujących: płk Zahorski, mjr. Toczek, rtm. Królikiewicz, rtm. Dziadulski, por. Szosland. Naszem zdaniem jechać powinni: Królikiewicz, Toczek i Szosland.

Czetwertyński mistrzem Wielkopolski.

Poznań, 30 września.
W ostatnim dniu turnieju tennisowego z udziałem graczy zagranicznych o mistrzostwo Wielkopolski, finał gry po jedyńczej panów wygrał Czetwertyński bijąc niemca Prenna 10:8, 3:6, 4:6, 7:5, 6:0 (walk). W ostatnim secie Prenn odstąpił.

Finał gry pań pomiędzy Wierą Richterówną i Posseltówną (obie łodzianki) odbędzie się w Łodzi.

Mecz lekkoatletyczny

Polska—Włochy nie odbędzie się

Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że projektowane w roku bież. zawody międzypaństwowe Polska — Włochy (3.10.) nie odbędą się i to z winy PZLA, który zaproszenie otrzymał jeszcze w lipcu, a z odpowiedzią czekał do końca sierpnia.

Dzięki więc niedbalstwu zaprzepaściliśmy wspaniałą okazję z mierzenia się z przeciwnikiem na polu lekkiej atletyki b. mocnym.

Konopacka nie jedzie do Paryża.

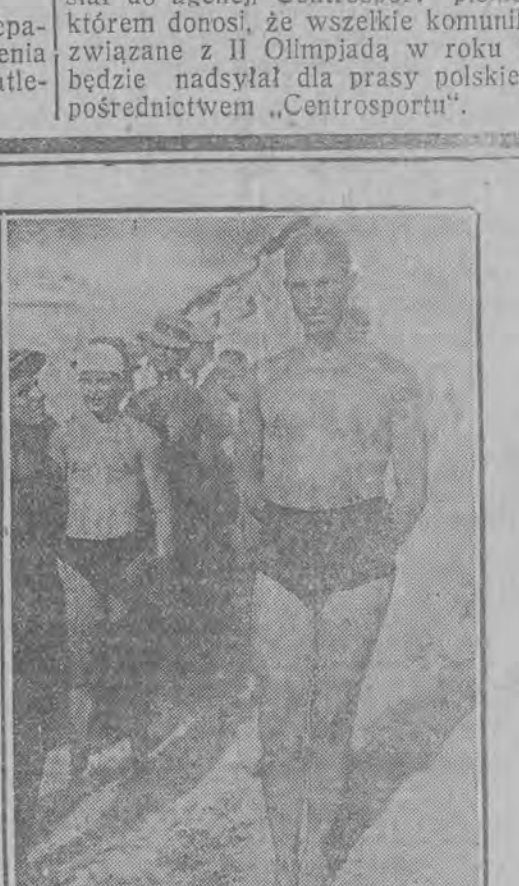
Poznań, 30 września.
Jak się dowiadujemy, Halina Konopacka nie weźmie udziału w zawodach międzynarodowych w Paryżu, w dniu 3 października z powodu niewystarczających warunków, ofiarowanych jej przez organizatorów.

Tor konny w Łazienkach.

Jak się dowiadujemy ze związku jeździeckiego, płk. Zahorski, generalny adjutant prezydenta Rzeczypospolitej uzyskał od pana prezydenta zezwolenie na urządzenie toru jazdy w Łazienkach. Tor ten ma być wyzyskany w roku 1928 na zorganizowanie międzynarodowych konkursów hippicznych w Warszawie.

Olimpjada w Amsterdamie

Holenderski komitet olimpijski nadesłał do agencji Centrosport pismo, w którem donosi, że wszelkie komunikaty związane z II Olimpjadą w roku 1926 będzie nadsyłał dla prasy polskiej za pośrednictwem „Centrosportu".

Na Tybrze, w Rzymie, odbyły się doroczne zawody pływackie. Nagrodę wziął pływak Gino Valle, który przebył przestrzeń 7,7 km. w ciągu godziny i 2 minut.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trawy (na stronie 10 szpalt,) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), [illegible] Zareczynowe i zaslubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr, Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.